

Analiza amerykańskiej operacji informacyjnej w Iranie



W ramach amerykańskiej kampanii mającej na celu doprowadzenie do zmiany reżimu w Iranie, armia USA i społeczność wywiadowcza wykorzystują tzw. Operacyjne Przygotowanie Środowiska (Operational Preparation of the Environment – OPE). Według wspólnych publikacji wojskowych (np. JP 3-05 Operacje Specjalne), OPE to działania niebędące wywiadem, prowadzone przed lub w ramach przygotowań do potencjalnych operacji militarnych, mające na celu stworzenie warunków dla osiągnięcia sukcesu. Obejmuje to kształtowanie środowiska operacyjnego poprzez wywiad, nadzór, rozpoznanie, operacje informacyjne, sprawy cywilne, operacje psychologiczne i inne działania przygotowawcze – często na obszarach niedostępnych lub wrażliwych politycznie.

Uważam, że jednym z głównych wysiłków w ramach OPE jest przekonanie amerykańskiej opinii publicznej, że zdecydowana większość Irańczyków nienawidzi Republiki Islamskiej i pragnie jej obalenia. Moim zdaniem kluczowym graczem w tym OPE jest ośrodek badania opinii publicznej znany jako **GAMAAN**. GAMAAN (Group for Analyzing and Measuring Attitudes in Iran) współpracuje z **Psiphon VPN**, narzędziem powszechnie używanym w całym Iranie. Wyniki GAMAAN konsekwentnie malują obraz masowego sprzeciwu wobec irańskiego reżimu:

- Według sondaży GAMAAN przeprowadzonych przed 2025 rokiem, znaczna większość Irańczyków – około 70% – sprzeciwia się kontynuacji Republiki Islamskiej. Najwyższy poziom sprzeciwu, 81%, odnotowano podczas powstania „Kobieta, Życie, Wolność” pod koniec 2022 roku. Wsparcie dla „zasad rewolucji islamskiej i Najwyższego Przywódcy” spadło z 18% w 2022 r. do 11% w 2024 r.
- Tylko około 20% Irańczyków popiera kontynuację Republiki Islamskiej. Zapytani o preferowane alternatywy, około 26% opowiada się za świecką republiką, a około 21% popiera monarchię.

Źródła finansowania: GAMAAN i Psiphon

Jakie są jednak źródła finansowania GAMAAN i Psiphon VPN? GAMAAN opisuje się jako niezależna fundacja badawcza non-profit zarejestrowana w Holandii, założona przez naukowców z holenderskich uniwersytetów (Tilburg i Utrecht). Korzysta ona z innowacyjnych metod online (anonimowe próbkowanie za pośrednictwem sieci VPN, takich jak Psiphon), aby pokonać autocenzurę w kontekstach autorytarnych.

Założycielem i dyrektorem GAMAAN jest dr Ammar Maleki, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie w Tilburgu. Maleki nie ukrywa swoich poglądów politycznych – jego profil uniwersytecki wyraźnie stwierdza, że jest on „działaczem prodemokratycznym i analitykiem politycznym polityki irańskiej”, który stara się „wywierać wpływ na debaty polityczne dotyczące demokratyzacji Iranu”.

Tu obraz staje się bardziej kontrowersyjny. GAMAAN polega na finansowanym przez rząd USA dostawcy VPN – Psiphon; współpracuje z finansowanym przez USAID Instytutem Tony’ego Blaira; oraz otrzymuje fundusze od historyk Ladan Boroumand,

współzałożycielki Centrum Praw Człowieka im. Abdorrahmana Boroumanda, które z kolei jest wspierane przez finansowany przez rząd USA National Endowment for Democracy (NED).

Psiphon Inc. to kanadyjska korporacja, która od 2008 roku otrzymuje granty od Departamentu Stanu USA w ramach programu Internet Freedom. Ostatnio, w kwietniu 2024 roku, Open Technology Fund (OTF) ogłosił zwiększenie długoterminowego finansowania dla Psiphon, z kwotami sięgającymi 18,54 mln USD na rok 2024 i 5,87 mln USD na rok 2025. OTF jest administrowany przez **US Agency for Global Media (USAGM)**, niezależną agencję federalną rządu USA.

Alternatywne dane: Maryland University

Istnieje alternatywna baza danych sondażowych, która maluje radykalnie inny obraz nastrojów w Iranie. **Centrum Studiów Międzynarodowych i Bezpieczeństwa w Maryland (CISSM)** przeprowadziło serię badań metodą telefoniczną, które pokazują bardziej umiarkowane wyniki. Ich ustalenia z lat 2023-2024 wskazują, że około 75% respondentów spodziewa się, że konstytucja i system polityczny Iranu pozostaną w przybliżeniu takie same za dziesięć lat, a tylko 17% zgadza się z postulatami protestujących o zastąpienie Republiki Islamskiej.

Z sondaży z 2024 roku wynikało, że prezydent Pezeshkian był postrzegany pozytywnie przez 66% ankietowanych na początku swojej kadencji, a 70% wyraziło przekonanie, że będzie on uczciwym i godnym zaufania prezydentem.

Skutki wydarzeń z 2025 i 2026 roku

Od czasu niespodziewanego ataku Izraela z 13 czerwca 2025 r. nie przeprowadzono nowych sondaży, jednak reakcja w Iranie była podobna do tej w USA po 11 września – nastąpił wzrost jedności narodowej.

Nieudana „kolorowa rewolucja” zainicjowana 28 grudnia 2025 r. przez USA i Izrael tylko wzmocniła poparcie dla Republiki Islamskiej. Ważnym wydarzeniem było podpisanie pod koniec stycznia **Trójstronnego Porozumienia o Bezpieczeństwie z Rosją i Chinami**. Kraje te zapewniają obecnie więcej zasobów i wsparcia w celu stabilizacji irańskiego rządu.

Groźby Donalda Trumpa dotyczące ataku na Iran przynoszą odwrotny skutek wśród większości populacji. Atak z czerwca 2025 r., połączony z zagranicznymi prowokacjami pod koniec 2025 r., obudził nowe poczucie nacjonalizmu wśród irańskiej opinii publicznej.

Wiara Zachodu w to, że Iran jest obecnie bardziej podatny na upadek niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 46 lat, jest tworem finansowanej przez USA kampanii propagandowej. Opiera się ona na ideologicznie uprzedzonym ośrodku badawczym, który produkuje wyniki mające przekonać Amerykanów, że Iran „tęskni za wolnością” i wystarczy jedynie zlikwidować tamtejsze przywództwo.

Gigantyczne zapasy ropy w Chinach sygnałem przygotowań do wojny o Tajwan



Chiny po cichu gromadzą wojenny fundusz ropy naftowej –

wystarczający do zasilania gospodarki i wojska przez miesiące bez ani jednego importowanego transportu. Nowe dane ujawniają, że Pekin zgromadził szacunkowo od 1,1 do 1,2 miliarda baryłek, a analitycy ostrzegają, że nie chodzi tu tylko o bezpieczeństwo energetyczne; chodzi o przygotowania do wojny. Pytanie nie brzmi, czy Chiny szykują się do konfliktu, lecz kiedy uderzą.

Od lat Chiny gromadzą surowce na niespotykaną dotąd skalę: 80% światowych zasobów miedzi, 70% kukurydzy, 51% pszenicy, a teraz – w ciągu zaledwie ostatnich dwóch lat – ponad 400 milionów baryłek ropy. Jednak ropa to co innego. W przeciwieństwie do żywności czy metali, ropa jest krwią współczesnej wojny, napędzającą czołgi, odrzutowce i floty marynarki wojennej. Chiny, które importują ponad 70% swojej ropy drogą morską przez szlaki patrolowane przez marynarkę wojenną USA, wiedzą, że ich linie zaopatrzeniowe są narażone. Jeśli wybuchnie wojna o Tajwan, trasy te mogą zostać odcięte w ciągu kilku dni. Rozwiązanie Pekinu? Trzymiesięczny bufor, który wystarczy, by utrzymać gospodarkę i wojsko w ruchu nawet w obliczu amerykańskiej blokady.

Ukryty arsenał: Dlaczego chińskie rezerwy ropy oznaczają niebezpieczeństwo

Chiny nie tylko gromadzą ropę; one ją ukrywają. Rząd traktuje poziomy zapasów jako tajemnicę państwową, odmawiając ujawnienia, ile i gdzie jest przechowywane. Zdjęcia satelitarne i dane handlowe sugerują, że Pekin uzupełnia rezerwy w zawrotnym tempie, dodając po 400 milionów baryłek zarówno w 2024, jak i 2025 roku. To nie jest zwykły fundusz na czarną godzinę; to rezerwa wojenna.

Historycznie narody gromadziły ropę przed wielkimi konfliktami. Przed II wojną światową Wielka Brytania i USA

budowały rezerwy strategiczne, by ich armie nie zostały bez paliwa. Chiny robią to samo, ale na niespotykaną dotąd skalę. Analitycy zeznający przed Komisją Przeglądu Gospodarczego i Bezpieczeństwa USA-Chiny ostrzegali, że ta kumulacja jest „strategicznym wskaźnikiem ostrzegawczym”, świadczącym o tym, że Pekin przygotowuje się do konfrontacji z USA o Tajwan.

Najnowszy raport Pentagonu potwierdza najgorsze: chińskie wojsko jest na dobrej drodze, by być gotowym do inwazji na Tajwan na pełną skalę do 2027 roku. Prezydent Xi Jinping publicznie poprzysiągł „zjednoczenie” wyspy, w razie potrzeby siłą. Dzięki pociskom hipersonicznym, jednostkom wojny cybernetycznej i gwałtownie rozbudowującej się marynarce wojennej, Chiny nie są już tylko zagrożeniem regionalnym; są zagrożeniem globalnym. Ich rezerwy ropy gwarantują, że nawet pod wpływem sankcji lub blokady ich machina wojenna się nie zatrzyma.

Odliczanie do Tajwanu: Dlaczego rok 2027 jest czerwoną linią

Pentagon od dawna ostrzega, że rok 2027 jest docelową datą chińskiej inwazji na Tajwan. To wtedy Pekin spodziewa się, że jego armia będzie wystarczająco silna, by przytłoczyć amerykańską obronę na Pacyfiku. Ale ropa jest brakującym elementem układanki. Bez bezpiecznych dostaw paliwa chińskie okręty wojenne, myśliwce i dywizje pancerne stanęłyby w miejscu w ciągu kilku tygodni. Gromadząc zapasy odpowiadające trzymiesięcznemu importowi, Pekin zapewnia sobie zdolność do prowadzenia – i wygrania – długotrwałego konfliktu.

Stawka jest wysoka. Tajwan to nie tylko spór terytorialny; to światowa stolica półprzewodników, wytwarzająca ponad 60% globalnej produkcji czipów i około 90% najbardziej zaawansowanych układów scalonych na świecie. Jeśli Chiny przejmą wyspę, z dnia na dzień zmienią kształt globalnej gospodarki. Biorąc pod uwagę, że chińska armia jest obecnie

zdolna do uderzeń w zasięgu od 1500 do 2000 mil morskich od swoich brzegów, amerykańskie bazy na Guam, w Japonii i na Filipinach znajdują się w strefie rażenia.

USA kończy się czas

Reakcja Ameryki? Sankcje, pobrzękiwanie szablą i nadzieja. USA próbowały ograniczyć Chinom dostęp do zaawansowanych czipów poprzez kontrole eksportu, ale wysiłki te były niespójne – administracja Trumpa zarówno zaostrzała, jak i łagodziła ograniczenia – podczas gdy Chiny częściowo zniwelowały ich skutki dzięki krajowym innowacjom i przemytowi, choć wciąż pozostają w tyle w produkcji najbardziej zaawansowanych układów.

Tymczasem marynarka wojenna USA, niegdyś niekwestionowana władczyni mórz, z trudem dotrzymuje kroku. Zdolności stoczniowe Chin są 200 razy większe niż amerykańskie, a ich flota jest obecnie największa na świecie. Jeśli wybuchnie wojna, USA mogą nie być w stanie ochronić linii zaopatrzeniowych Tajwanu... ani własnych.

Jeśli Pekin odetnie eksport metali ziem rzadkich, doprowadzi do krachu dolara lub wykorzysta rezerwy ropy jako broń, USA mogą stanąć w obliczu hiperinflacji, niedoborów paliwa i załamania giełdy, a wszystko to podczas prowadzenia wojny, której mogą nie wygrać. Zapasy ropy, ćwiczenia wojskowe, cyberataki na infrastrukturę USA... wszystko to prowadzi do jednego wniosku: Pekin wierzy, że może zwyciężyć.

Zegar wojenny tyka, a ceny ropy gwałtownie rosną: Administracja Trumpa gotowa dołączyć do Izraela w katastrofalnym ataku na Iran



Stany Zjednoczone stoją na krawędzi zainicjowania niszczycielskiej, nieautoryzowanej wojny na Bliskim Wschodzie, napędzanej przez wykreowany kryzys i ukrytej przed opinią publiczną. Według nowego raportu portalu *Axios*, administracja Trumpa aktywnie przygotowuje się do masowej, wspólnej kampanii wojskowej z Izraelem przeciwko Iranowi, przy czym operacje mogą rozpocząć się w najbliższym czasie. Dążenie do konfliktu następuje pomimo ocen społeczności wywiadowczej, która nie znalazła dowodów na to, że Iran buduje broń jądrową, co obnaża niebezpieczny program uzasadniania agresji poprzez strach. Podczas gdy druga amerykańska grupa lotniskowców zmierza w stronę regionu, a Kongres jest rozproszony, naród amerykański prowadzony jest po omacku ku konfliktowi, który może przyćmić ugrzęźnięcie w Iraku i Afganistanie.

Wykreowany kryzys na potrzeby nielegalnej wojny

Powiedzmy to jasno: oficjalny pretekst do tego pośpiesznego parcia ku wojnie – zapobieżenie uzyskaniu broni jądrowej przez

Iran – jest oszustwem. Agencje wywiadowcze, czyli te same podmioty, których zadaniem jest znajomość faktów, wielokrotnie stwierdzały, że nie ma dowodów na to, by Teheran dążył do zdobycia bomby. Tu nie chodzi o bezpieczeństwo; chodzi o stworzenie urojonego zagrożenia, aby uprawomocnić zaplanowany wcześniej atak. Administracja Bidena odblokowała wcześniej miliardy zamrożonych aktywów dla irańskiego reżimu, wzmacniając jego możliwości, a teraz establishment polityczny stara się posprzątać własny bałagan kosztem amerykańskiej krwi i pieniędzy. To ten sam scenariusz stosowany od dziesięcioleci: sfinansuj i stwórz problem, a następnie przedstaw się jako jedyne rozwiązanie, żądając niekończącej się wojny i zrzeczenia się swobód obywatelskich.

Teraz, gdy uwaga opinii publicznej jest zmanipulowana i podzielona, architekci wojny działają w cieniu. Raport *Axios* przerażająco zauważa, że „podczas gdy uwaga Kongresu i opinii publicznej jest zajęta czymś innym, debata publiczna na temat tego, co mogłoby być najważniejszą amerykańską interwencją wojskową na Bliskim Wschodzie od co najmniej dekady, niemal nie istnieje”. Gdzie jest wypowiedzenie wojny? Konstytucja nie jest sugestią. Przystąpienie urzędującego prezydenta do konfliktu na taką skalę bez zgody Kongresu jest czynem kwalifikującym się do impeachmentu – rażącym zawłaszczeniem władzy, które drwi z republiki. Boją się debaty, ponieważ prawda nie przetrwa w świetle dziennym.

Teatr dyplomatyczny w obliczu gotowości rakiet

Podczas gdy Pentagon przygotowuje się do bitwy, odgrywana jest cienka fasada dyplomacji. Odbłyły się pośrednie rozmowy w Omanie i Genewie, a mediatorzy twierdzą, że nastąpił „dobry postęp”. Iran poprosił o zaledwie dwa tygodnie na opracowanie szczegółowej propozycji. Jednak prawdopodobnie jest to desperacka próba kupienia czasu w obliczu nadchodzącego ataku

z zaskoczenia. Pytanie, które powinien zadać sobie każdy Amerykanin, brzmi: po co ten gorączkowy pośpiech do wojny, skoro dyplomacja działa?

Odpowiedź leży w politycznej potrzebie kryzysu. Prezydent borykający się z politycznymi trudnościami historycznie szuka momentu „machania psem” (*wag the dog*) – zagranicznego konfliktu, aby zmobilizować poparcie i odwrócić uwagę od krajowych niepowodzeń. Wysłanie drugiej grupy lotniskowców do regionu nie jest ruchem na rzecz pokoju; to prowokacja. Globalny rynek ropy, ten wielki barometr geopolitycznego strachu, zareagował natychmiast, a ceny skoczyły po raporcie *Axios*. „Głębokie państwo” (*deep state*) i jego korporacyjni partnerzy w kompleksie militarno-przemysłowym ślinią się na perspektywę kolejnego niekończącego się konfliktu, kolejnej rzeki dolarów z podatków i kolejnego kroku w stronę totalnej kontroli.

Amerykański żołnierz po raz kolejny ma zostać użyty jako przynęta, stacjonując w strefie zagrożenia, aby uzasadnić ataki odwetowe, które planiści wojenni mają już na swoich deskach kreślarskich. Musimy postrzegać tę eskalację taką, jaką jest: kryminalny spisek mający na celu rozpoczęcie nielegalnej wojny, sprzedany opinii publicznej za pomocą splotu kłamstw. Koszt zostanie zmierzony w tysiącach istnień ludzkich, zrujnowanej gospodarce światowej i ostatecznej erozji tego, co pozostało z naszych konstytucyjnych rządów.

Akta Epsteina demaskują globalistyczny scenariusz: Od

transgenderyzmu po Cyfrową Tożsamość



Przez lata osoby określane mianem „teoretyków spiskowych” za mówienie o klasie rządzącej operującej ponad rządami, były wyśmiewane, cenzurowane i karane finansowo. Długo odkładane, częściowe upublicznienie przez Departament Sprawiedliwości dokumentów związanych z siatką Jeffreya Epsteina przyniosło im wstrząsające potwierdzenie racji. Akta te potwierdzają istnienie potężnej, ponad-rządowej kabały, której perwersyjne gusta i przestępcze przedsięwzięcia są zaledwie jednym z aspektów szerszego planu globalnej kontroli.

Niezależni dziennikarze, tacy jak ja i Maria Zeee, którzy od dawna informowali o tych powiązanych sieciach władzy, mierzyli się z deplatformingiem i zamykaniem kont finansowych za głoszenie tej prawdy. Akta Epsteina to nie tylko odrażająca lista przestępstw; to klucz do rozszyfrowania globalistycznego scenariusza. Scenariusz ten, mozolnie składany w całość przez media niezależne, nakreśla skoordynowany plan obejmujący wykreowane pandemiczne, przymusowe kampanie szczepień i radykalną inżynierię społeczną – wszystko to zbieżne z dystopijnymi celami Agendy 2030.

Ujawnione dowody ilustrują, że osoby zamieszane w sprawę nie są przypadkowymi celebrytami, lecz kluczowymi węzłami w systemie, który finansuje i promuje destrukcyjne ideologie, takie jak transgenderyzm i transhumanizm, używając ich jako narzędzi do demontażu naturalnej ludzkiej tożsamości i spójności społecznej w ramach przygotowań do stworzenia w

pełni cyfrowego, kontrolowanego społeczeństwa.

Kluczowe objawienie: Rządy jako figuranci

Najgłębszym wnioskiem płynącym z dokumentów Epsteina nie są poszczególne akty deprawacji, jakkolwiek przerażające, ale niepodważalny dowód na istnienie „Klasy Epsteina” – ponadrządowej sieci, która kieruje wydarzeniami na świecie.

Klasa ta operuje bezkarnie, traktując narody i ich obywateli jak aktywa, którymi należy zarządzać i które należy eksploatować. Akta dostarczają mapy tego, jak elitarne sieci służą jako kanały finansowania i promowania kluczowych globalistycznych projektów. Projekty te, w tym agresywna normalizacja transgenderyzmu i dążenie do transhumanizmu – połączenia ludzkiej biologii ze sztuczną inteligencją i maszynami – nie są oddolnymi ruchami społecznymi. Są one finansowane, reżyserowane i wykorzystywane jako broń do erozji naturalnych granic biologicznych i struktur rodzinnych, tworząc populację bardziej podatną na cyfrową integrację.

Analiza historyczna ujawnia, że wielkie kryzysy jawią się jako wyreżyserowane rozdziały długoterminowego planu. Tragiczne wydarzenia z 11 września 2001 roku oraz globalnie skoordynowana odpowiedź na COVID-19, z jej lockdownami i zastrzykami będącymi bronią biologiczną, wpisują się w schemat taktyki doktryny szoku. Wydarzenia te służą centralizacji władzy, demontażowi swobód obywatelskich i transferowi bogactwa na monumentalną skalę, co Catherine Austin Fitts opisała jako „jeden z największych transferów bogactwa w historii”.

Siatka Epsteina, z jej powiązaniem z agencjami wywiadowczymi, operacjami szantażu i globalnymi finansami, pełni rolę zarówno mechanizmu egzekwowania, jak i symbolu tej nieodpowiedzialnej struktury władzy.

Potwierdzenie bez sprawiedliwości: System bezkarności

Mimo góry dowodów wymieniających prominentne postacie ze świata polityki, mediów i nauki, opinia publiczna jest świadkiem całkowitej klęski wymiaru sprawiedliwości. Nie doszło do żadnych znaczących aresztowań ani poważnych śledztw wymierzonych w wysokich rangą patronów i uczestników siatki Epsteina. Ta rażąca bezczynność ujawnia istnienie dwuszczeblowego systemu sprawiedliwości: jednego dla kontrolowanej opozycji i ogółu społeczeństwa, oraz drugiego dla chronionej „Klasy Epsteina”.

Podczas gdy głosiciele prawdy, jak Maria Zee, mierzyli się z zamykaniem kont bankowych pod pretekstem „bezpieczeństwa narodowego” za swoje reportaże, osoby wymienione w aktach kontynuują swoje kariery bez przeszkód. Narracja o „zamkniętej sprawie” forsowana przez skorumpowane media jest celowym tuszowaniem prawdy w celu ochrony sieci promujących destrukcyjne programy. Obejmuje to promowanie okaleczania dzieci pod maską „opieki afirmującej płeć” – projektu bliskiego eugenicie, finansowanego i normalizowanego przez te same kręgi elity.

Brak ścigania winnych nie jest błędem systemu; jest jego cechą definiującą. Potwierdza to, że instytucje mające zapewniać mechanizmy kontroli – sądy, media, establishment polityczny – są całkowicie przejęte. Ten sabaż jest bezpośrednim wynikiem „oporu głębokiego państwa wobec przejrzystości i odpowiedzialności”.

Zdrada: Złowieszczy zwrot **administracji Trumpa**

Głęboka zdrada dotyka tych, którzy pokładali nadzieje w politycznych wybawicielach. Administracja Trumpa, która doszła

do zwycięstwa na obietnicach „Ameryka Pierwsza”, osuszenia bagna i ochrony wolności słowa, wykonała zwrot w stronę aktywnego wspierania tych samych globalistycznych programów powiązanych z Epsteinem, którym niegdyś retorycznie się sprzeciwiała.

Kampanijne obietnice polityki antywojennej wyparowały, zastąpione eskalacjami ryzykującymi bezpośredni konflikt z mocarstwami nuklearnymi. Tymczasem administracja promuje kluczowe filary sieci kontroli: transhumanizm i uzbrojenie sztucznej inteligencji. Inicjatywy takie jak „Stargate Project”, który konsoliduje rozwój SI w rękach kilku niewiarygodnych korporacji, takich jak Oracle i OpenAI, obnażają to przymierze. Dążenie do scentralizowanej dominacji SI stoi w sprzeczności z zasadami decentralizacji i rozwoju otwartego oprogramowania (open-source), które są kluczowe dla ludzkiej wolności.

Co więcej, agresywne dążenie administracji do wprowadzenia globalnych stablecoinów powiązanych z dolarem, w partnerstwie z podmiotami takimi jak BlackRock, nie służy innowacji finansowej dla ludzi; jest to strategia mająca na celu „rozszerzenie dominacji dolara” i stworzenie tylnymi drzwiami systemu Cyfrowej Waluty Banku Centralnego (CBDC). Ta inżynieria finansowa, prowadzona pod pozorem zachowania siły USA, buduje infrastrukturę dla całkowitej cyfrowej kontroli, zdradzając obietnicę suwerenności ekonomicznej narodu amerykańskiego.

Finał: Cyfrowa Tożsamość i finansowe niewolnictwo

Ostatecznym celem tego globalistycznego scenariusza jest więzienie zbudowane nie z krat, lecz z bajtów. Systemy Cyfrowej Tożsamości, reklamowane jako wygodne cyfrowe licencje, są w rzeczywistości architekturą dla całodobowej inwigilacji i kontroli powiązanej z zachowaniem. Jak ostrzegł

informatyk Aman Jabbi, cyfrowa tożsamość będzie wymagana do odblokowania wszystkich aspektów życia – od dostępu do internetu i podróży, po żywność i usługi finansowe.

To nie jest teoria; to jasno określony cel, w którym narody takie jak Ukraina są wykorzystywane jako „laboratorium testowe dla narzędzi globalistycznego przejęcia”, w tym cyfrowej tożsamości i systemu kredytu społecznego, finansowanych przez amerykańskich podatników. Prawdziwe niebezpieczeństwo rośnie wykładniczo, gdy Cyfrowa Tożsamość zostaje nierozzerwalnie powiązana z Cyfrowymi Walutami Banku Centralnego. Ta fuzja tworzy ekosystem doskonałej finansowej tyranii. Zgodność z arbitralnymi nakazami – od przyjęcia najnowszych zastrzyku broni biologicznej po przestrzeganie zatwierdzonych kodów językowych – może być nagradzana cyfrowymi kredytami.

I odwrotnie, „myślozbrodnia” lub brak posłuszeństwa mogą być natychmiast karane blokadami transakcji, mrożeniem kont lub zaprogramowaną erozją oszczędności poprzez ujemne stopy procentowe. Niedawne działania rządu, takie jak wzywanie do wydania danych osobowych krytyków i „odbankowanie” dysydentów, takich jak dr Joseph Mercola, dają przedsmak tego, jak ten system zostanie wykorzystany do miażdżenia sprzeciwu. To ostateczny mechanizm egzekwowania globalistycznego scenariusza, redukujący istoty ludzkie do programowalnych węzłów w cyfrowym roju.

Od rozpaczki do zdecentralizowanej samoobrony

Akta Epsteina potwierdzają najtrudniejszą prawdę: nadzieja w jakimkolwiek politycznym wybawcy lub przejętej instytucji jest drogą do rozpaczki. Sam system, od departamentów sprawiedliwości po centra finansowe, jest skorumpowany. „Klasa Epsteina” operuje wewnątrz niego i ponad nim. Dlatego jedyną realną drogą do zachowania wolności jest całkowite ominięcie tych scentralizowanych systemów.

Biały Dom uderza w gigantów technologicznych, by chronić konsumentów przed kosztami energii dla AI



Podczas gdy boom na sztuczną inteligencję wywołuje bezprecedensową ekspansję energochłonnych centrów danych w całych Stanach Zjednoczonych, administracja Trumpa formułuje odpowiedź na krytyczne pytanie: Kto powinien płacić za to, by światło nie zgasło? W obliczu rosnących cen energii elektrycznej i regionalnych sieci uginających się pod nowym popytem, urzędnicy Białego Domu forsują ramy polityczne mające na celu zapewnienie, że to firmy technologiczne napędzające ten wzrost – a nie amerykańskie gospodarstwa domowe – wezmą na siebie pełny ciężar finansowy kosztów mediów i odporności swojej infrastruktury.

Polityka „internalizacji” kosztów

Człowiek administracji odpowiedzialny za tę kwestię, Starszy Doradca ds. Handlu i Produkcji Peter Navarro, nakreślił to podejście w niedawnym wystąpieniu telewizyjnym. Stwierdził on, że budowniczcy centrów danych, od Meta w dół, muszą zostać zmuszeni do „płacenia za wszystkie, wszystkie koszty”, w tym nie tylko za bezpośrednie zużycie energii elektrycznej i wody,

ale także za szersze koszty zapewnienia niezawodności sieci. „Muszą płacić również za odporność, na którą wpływają” – powiedział Navarro, wskazując, że Biały Dom ocenia środki mające na celu zmuszenie firm do „internalizacji” tych wydatków. Cel jest jasny: zapobiec sytuacji, w której korporacyjne zużycie energii powoduje wzrost rachunków za media dla konsumentów.

Te działania administracyjne są zbieżne z krokami podjętymi już na szczeblu stanowym. W styczniu Biały Dom dołączył do kilku stanów, wzywając PJM Interconnection – operatora sieci w regionach o dużym zagęszczeniu centrów danych, takich jak Północna Wirginia i New Jersey – do wymagania od dużych firm technologicznych sfinansowania miliardów dolarów w nowe moce wytwórcze. Sekretarz Energii Chris Wright podkreślił powagę sytuacji, zauważając: „Być może żaden region w Ameryce nie jest bardziej zagrożony niż PJM”.

Pakt: Dobrowolne porozumienie z „pazurem”

Za kulisami administracja rozsyła projekt dobrowolnego porozumienia, czyli „paktu”, do podpisania przez główne firmy zajmujące się SI, takie jak Microsoft, Google, Amazon i Meta. Zgodnie z dokumentami uzyskanymi przez POLITICO, pakt wiązałby firmy zestawem zasad gwarantujących, że ich ekspansja nie podniesie cen energii elektrycznej dla gospodarstw domowych, nie obciąży zasobów wodnych ani nie podważy niezawodności sieci. Główne zobowiązania obejmują:

- Pokrycie 100% kosztów nowej generacji energii i modernizacji przesyłu wymaganych dla ich obiektów.
- Pracę nad ustaleniem stawek, które chronią lub, najlepiej, obniżają ceny energii elektrycznej dla mieszkańców w obszarach ich działalności.
- Zobowiązanie do bycia „dodatnim pod względem wodnym”

(water positive) i łagodzenia skutków dla społeczności, takich jak hałas i ruch uliczny.

Pakt stanowi strategiczny wysiłek mający na celu ukształtowanie boomu infrastrukturalnego SI bez formalnych regulacji, przy jednoczesnym zajęciu się rosnącą wrażliwością polityczną. Prezydent Trump pochwalił się wczesną współpracą, ogłaszając umowę z Microsoftem i obiecując, że wkrótce pojawią się kolejne porozumienia.

Sprzeciw branży i stawka polityczna

Firmy technologiczne szybko zaczęły zapewniać, że już teraz są odpowiedzialnymi aktorami korporacyjnymi. Rzecznik Meta stwierdził: „Meta pokrywa pełne koszty energii zużywanej przez nasze centra danych, więc nie są one przenoszone na konsumentów – a idziemy dalej, płacąc za nową i zmodernizowaną lokalną infrastrukturę”. Grupy branżowe argumentują, że dobrze skonstruowane umowy mogą sprawić, iż centra danych staną się wartością dodaną netto dla stabilności sieci i kosztów.

Jednak kontekst polityczny jest napięty. W obliczu znacznego wzrostu cen energii elektrycznej i „przystępności cenowej” stającej się głównym tematem opozycji, administracja stoi pod presją, by pokazać, że chroni konsumentów przed skutkami ekspansji korporacyjnej. Navarro próbował powiązać obecną presję cenową z polityką poprzedniej administracji Bidena, ale sondaże pokazują, że wyborcy coraz częściej pociągają obecne kierownictwo do odpowiedzialności za warunki ekonomiczne.

Historyczne rozdroże dla infrastruktury

Spór ten przypomina historyczne momenty, w których szybki postęp technologiczny zderzał się z limitami infrastruktury publicznej. Rozbudowa samej sieci elektrycznej na początku XX

wieku wymagała ustalenia, kto finansuje wzrost – zakłady użyteczności publicznej, użytkownicy przemysłowi czy społeczeństwo. Dzisiejszy gwałtowny wzrost liczby centrów danych stanowi nowoczesną paralela, testującą sposób, w jaki koszty fundamentalnej infrastruktury cyfrowej są uspołeczniane. Polityka administracji skłania się ku modelowi „użytkownik płaci”, nakładając obowiązek bezpośrednio na beneficjentów z sektora prywatnego.

Zabezpieczenie przyszłości sieci

W miarę zbliżania się wyborów środka kadencji w 2026 r., manewry administracji w kwestii kosztów centrów danych to coś więcej niż spór o media; to imperatyw polityczny i test polityki przemysłowej. Wynik wpłynie na to, czy rewolucja SI wzmocni krajową sieć energetyczną jako efekt uboczny prywatnych inwestycji, czy też pogłębi obciążenie finansowe amerykańskich konsumentów. Pakt Białego Domu i wszelkie silniejsze środki, które mogą po nim nastąpić, mają na celu zapewnienie, że energia potrzebna do zasilenia następnej generacji technologii nie przyćmi bezpieczeństwa ekonomicznego przeciętnego obywatela.

Starannie	zaaranżowana
spontaniczność	„szokującej”
publikacji	akt Epsteina



Ilekroć „skandal” taki jak sprawa akt Epsteina dominuje w wiadomościach, możemy być pewni, że ma on odwrócić uwagę od czegoś bardziej złowrogiego na horyzoncie. Akta Epsteina znajdowały się w rękach FBI od ośmiu lat lub dłużej. Dlaczego więc zredagowane pliki zostały opublikowane dopiero niedawno? *Cui bono?* (Kto na tym korzysta?)

I kto stoi za publikacją, która nie nastąpiła ani za pierwszej administracji Trumpa, ani za czasów Bidena? *Cui bono?* Czy ludobójstwo w Gazie i zastępcza wojna USA przeciwko Rosji – wspierane zarówno przez Bidena, jak i Trumpa – pasują do ram czasowych i redakcji dokumentów, skoro możemy założyć, że Mossad, CIA, NSA i MI6 również od dawna miały do nich dostęp? Atak USA/Izraela na Iran? Podobnie jak w przypadku filmów, wszystkie operacje propagandowe i maskujące mają starannie dobrane daty premier.

Ostatnie pytanie: Dlaczego ktokolwiek miałby być zszokowany treścią akt Epsteina, choć wydaje się, że wielu ludzi jest? Tak, do listy zdegenerowanych elit, które z radością uczestniczyły w przestępczym przedsięwzięciu Epsteina, dopisano kolejne nazwiska, ale ujawnienie ich potwierdza jedynie, jak rozległy był to proceder. Od dawna wiedzieliśmy o przestępczej działalności zdegenerowanego Epsteina, finansistów, celebrytów, polityków i osób publicznych, które do niego dołączyły. Szantaż seksualny, współpraca służb wywiadowczych ze światem przestępczym, tajne umowy finansowe, planowanie wojen w imię pokoju – tak od dawna działa kapitalizm. Choć badacze tych zjawisk wiedzą o tym od lat (zob. np. *One Nation Under Blackmail* Whitney Webb), zwykły człowiek być może w końcu zaczyna to pojmować; ale szokujące

to nie jest. To „być może” należy podkreślić. Wszyscy od dawna żyjemy w kulturze postępującej „szokowej” zgnilizny, gdzie najbardziej groteskowe wiadomości i rozrywka są podstawą mediów masowych – od Waszyngtonu po Hollywood i cały internet.

Kultura szoku i nihilizm

Bycie zszokowanym wydaje się być bardzo popularne; urozmaica życie, wywołuje ten dreszczyk emocji (*frisson*), który tylko seks, śmierć i pogoda mogą wnieść do codziennych rozmów. „Czy możesz w to uwierzyć?” i „Niewiarygodne!” niosą się echem po kraju, płynąc z ust, ekranów i stron internetowych. Zwykli ludzie stali się jak Regan MacNeil, dziewczynka opętana przez demona w *Egzorcystie*.

Gdyby media korporacyjne kiedykolwiek sięgnęły głębiej, musiałyby zdemaskować się jako agenci tych samych sił, które stały za dojściem Epsteina do władzy. Jak często media te łączą Epsteina z Izraelem, Mossadem, CIA itd.? Rządzą nie tylko źli osobnicy, ale struktura zła, system, głęboko zakorzeniony porządek społeczny, prowadzony obecnie publicznie przez Trumpa, który w niedawnym wywiadzie dla *The New York Times*, zapytany, czy czuje jakieś granice swojej globalnej potęgi, odpowiedział: „Tak, jest jedna rzecz. Moja własna moralność. Mój własny umysł. To jedyna rzecz, która może mnie powstrzymać”.

To stwierdzenie wyłożyło karty na stół. To credo nihilisty, fundamentalne dla dzisiejszego etosu. Brak honoru, brak tradycyjnych standardów etycznych, brak Boga, brak miłości do ludzkości – tylko fałszywe wiadomości mające szokować.

Producenci i aktorzy

Donald Trump, prezydent rodem z reality-show – twarz jawnego imperializmu i dyktatorskich rządów wewnętrznych, brutalny zbir, którego maksymą jest „siła daje prawo” i którego

nazwisko pojawia się wielokrotnie w aktach Epsteina – doskonale wie, jak gra się w tę grę. Po swojej telewizyjnej walce z Zełenskim w zeszłym roku powiedział: „To będzie świetna telewizja”. Tak samo jest z filmem o Epsteinie. Może powstanie serial.

W ruinach Pompejów, w wejściu do Domu Wettiuszów, znajduje się obraz przedstawiający boga Priapa ważącego swojego penisa na szali z fioletowych złotych monet. Idealnie symbolizuje to przepaść między międzynarodowymi klasami rządzącymi a resztą z nas. Złoto, Bóg, bogactwo i władza – my rządzymy. To stara opowieść nihilistycznych mężczyzn, desperacko pragnących udowodnić swoją potencję poprzez dominację nad bezbronnymi dziewczętami, kobietami i całym światem.

Banałność zła i degradacja języka

Wielu pyta, jak to możliwe, by Epstein i wszyscy wymienieni (oraz niewymienieni) czynili takie zło? Zło wydaje się wielce konsternować współczesnych intelektualistów. Wyjaśnienie Hannah Arendt dotyczące zachowania Adolfa Eichmanna – *banałność zła* – jest jednym z tych, które teraz przywołuje się w kontekście Epsteina. Inni mówią, że nie miał sumienia, że był narcyzem. To powierzchowne wyjaśnienia. Żadne nie dotyka sedna sprawy. Niektórzy błędnie obwiniają Nietzschego i ideę *Übermenscha* (nadczłowieka), choć Nietzsche ostrzegał, że skoro ludzie zabili Boga, „wkrótce zadebiutuje coś niezwykle wstrętnego i złego”. Nie był tym zachwycony.

Nasza kulturowa dekadencja znajduje odzwierciedlenie w dekadencji naszego języka. Trump i Epstein odzwierciedlają w tym względnie szerszą kulturę. Jednym z powodów jest internet i media cyfrowe, a zwłaszcza telefon komórkowy z aparatem i wiadomościami tekstowymi. To nie przypadek, że ułatwiło to masową komunikację między Epsteinem a jego „przyjaciółmi” oraz łatwość, z jaką można było dokonywać szantażu.

Symboliczne przesunięcie: Od *symbollic* do *dia-bollic*

Przez wiele dziesięcioleci przechodziliśmy masową transformację symboliczną, w której kontrolujący porządek *symboliczny* (z greckiego: rzucać razem) jest zastępowany przez swoje przeciwieństwo – porządek *diaboliczny* (z greckiego: rzucać osobno, rozdzielać, diabeł) z nowymi opowieściami mającymi mieszać ludziom w głowach i nastawiać ich przeciwko sobie.

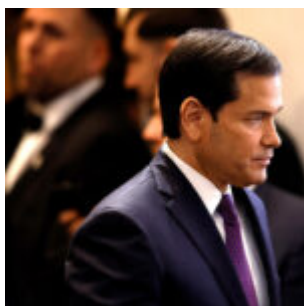
Cała władza jest w swej istocie władzą negowania śmiertelności. Dotyczy to zarówno władzy państwa, kościoła, jak i tajnych grup takich jak siatka Epsteina. Ludzie często pytają, dlaczego superbogaci zawsze chcą więcej. To proste. Chcą przekroczyć swoją ludzką śmiertelność i stać się bogami – nieśmiertelnymi. Głupio wierzą, że jeśli będą panować nad innymi, zabijać, dominować, gwałcić, zostaną miliarderami czy celebrytami, będą w jakiś sposób żyć wiecznie.

W procesie trwającym co najmniej sto pięćdziesiąt lat nasze tradycyjne systemy kulturowe i religijne zostały radykalnie podkopane, najbardziej drastycznie przez faustowskie stworzenie „Pana Nuklearnego” (broni jądrowej). Wszystkie formy symbolicznej nieśmiertelności zostały zagrożone. To jest upiór czający się w tle dzisiejszego życia.

Małe ludziki jak Epstein i ci dobrowolnie złapani w jego sieć, wszyscy ci desperaci z rękami w spodniach, kłamiący w żywe oczy, gdy szli z Pinokiem i Woźnicą na Wyspę Przyjemności...

Cięcie! Zapomnijcie o scenariuszu. Jeszcze nic nie widzieliście.

Co zastąpi stary porządek?



Przemówienie, które usłyszał cały świat.

Kluczowe pytanie o to, co nastąpi po rozpadzie liberalnego porządku międzynarodowego, zdominowało dyskusje na najwyższych szczeblach polityki europejskiej w zeszłym tygodniu.

Sekretarz stanu Marco Rubio udzielił własnej, zdecydowanej odpowiedzi podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa 2026. Idąc w ślady prowokacyjnego przemówienia wiceprezydenta JD Vance'a z zeszłego roku, Rubio wygłosił równie płomienną mowę, która stanowiła ultimatum: racjonalizowanie upadku i słabości nie jest już polityką Stanów Zjednoczonych – i nie powinno być również polityką Europy. Ameryka nie ma „interesu w byciu uprzejmym i uporządkowanym opiekunem zarządzanego upadku Zachodu” – stwierdził bez ogródek.

Zamiast tego Rubio wezwał do reformy „globalnych instytucji starego porządku”, aby bronić i wzmacniać kluczowe filary cywilizacji zachodniej.

Krytyka instytucji międzynarodowych

W ocenie Rubio problem polegał na tym, że XX-wieczna sieć sojuszy międzynarodowych, zaprojektowana w celu przeciwdziałania Sowietom po dwóch niszczycielskich wojnach światowych, zaczęła żyć własnym życiem. Jej kustosze zaczęli stawiać zachowanie ponadnarodowych relacji „ponad żywotnymi interesami naszych obywateli i naszych narodów”. Instytucje takie jak ONZ całkowicie zawiodły w ochronie interesów

narodowych i po prostu nie mają odpowiedzi na najbardziej palące problemy dzisiejszych stosunków międzynarodowych. Zamiast tego aktywnie promują deindustrializację, masową migrację i krótkowzroczną politykę klimatyczną, powodując utratę zaufania do samych źródeł, które przez stulecia zapewniały Zachodowi vitalność.

Aby temu przeciwdziałać, Rubio zaproponował, by USA wspólnie z Europą przewodziły „odrodzonemu sojuszowi... który śmiało pędzi w przyszłość”. Skupi się on na „realizacji naszych wspólnych interesów i nowych wyzwań, uwalniając naszą pomysłowość, kreatywność i dynamicznego ducha budowy nowego zachodniego stulecia”. Jeśli Zachód chce chronić i promować swój historyczny styl życia, to międzynarodowe przegrupowanie sił jest nieuchronnie konieczne.

DIALOG Globalny w Budapeszcie

Tematy poruszone przez Rubio były również przedmiotem tegorocznego „Budapeszteńskiego Dialogu Globalnego” (Budapest Global Dialogue), który odbył się na początku ubiegłego tygodnia. Coroczna konferencja organizowana przez Węgierski Instytut Spraw Międzynarodowych (HIIA) oraz Observer Research Foundation skupiła się w tym roku na wyborach stojących przed światem, które przedstawił prezes HIIA Gladden Pappin: niekończący się konflikt, który prawdopodobnie wymknie się spod kontroli, albo wyłonienie się fundamentów pod długoterminowe bezpieczeństwo, pokój i dobrobyt.

Prelegenci i paneliści zgodzili się, że dalsze podtrzymywanie rozpadającego się porządku międzynarodowego nie jest realną opcją. Jak powiedział niedawno sekretarz Rubio grupie reporterów przed wystąpieniem w Monachium: „Stary świat odszedł”, zauważając, że narody muszą ponownie przeanalizować swoje role w naszej „nowej erze geopolityki”.

Cenzura i suwerenność

Pilność tego projektu została wzmocniona przez różne działania Unii Europejskiej przeciwko rządowi cieszącym się poparciem społecznym. Jej machina cenzury próbuje eksportować unijne prawo ograniczające wolność do Ameryki i innych narodów zachodnich. Problem cenzury, na którym koncentrował się wiceprezydent Vance, zdominował rozmowy panelowe pierwszego wieczoru.

W dyskusji, w której udział wzięli Sarah B. Rogers (Podsekretarz Stanu USA ds. Dyplomacji Publicznej) oraz Balázs Orbán (dyrektor polityczny premiera Viktora Orbána), omówiono liczne problemy wynikające z unijnego Aktu o Usługach Cyfrowych (DSA). Wykorzystuje on „zaufane podmioty sygnalizujące”, takie jak HateAid – organizacja finansowana przez rząd niemiecki – do cenzurowania wypowiedzi online, w tym wypowiedzi Amerykanów. Jak stwierdziła wprost Rogers: „Nie ma samorządności bez wolności słowa”.

Pappin i inni uczestnicy zwrócili również uwagę na problemy wynikające z niekontrolowanej globalizacji. Narody chętnie oddały podstawowe elementy suwerenności za „miskę soczewicy” w postaci niższych cen wybranych towarów. Uzasadniano to językiem wolnego rynku, w którym osiągnięcie jak najwyższego PKB stało się rzekomym *summum bonum* (najwyższym dobrem) życia politycznego.

Kryzys przemysłowy i energetyczny

W Stanach Zjednoczonych kluczowe łańcuchy dostaw zostały w większości przeniesione za granicę, co w pełni obnażył debakł związany z COVID. USA de facto realizowały systematyczny plan deindustrializacji, pomagając budować potęgę innych krajów, zwłaszcza Chin.

Obecnie Chiny są światowym liderem w wielu pozytywnych

wskaźnikach ekonomicznych. Kraj ten dąży również do zostania pierwszym na świecie „elektropaństwem”, dodając co roku kolejny gigawat mocy do swojej sieci. Tymczasem USA borykają się z narastającymi problemami z siecią elektroenergetyczną, co pogłębia budowa centrów danych i wyłączanie starszych elektrowni (w USA w latach 1996–2016 nie zbudowano ani jednej elektrowni jądrowej).

Wybory na Węgrzech i kwestia migracji

Choć na konferencji nie było osobnego panelu poświęconego imigracji, temat ten pojawiał się wielokrotnie. Alexandre del Valle, profesor z francuskiego IPAG, nazwał masową islamską imigrację do Europy „długoterminową bombą”. Z kolei węgierski minister spraw zagranicznych i handlu Péter Szijjártó z zadowoleniem stwierdził, że nielegalna migracja na Węgry nie istnieje.

Szijjártó podkreślił również wagę nadchodzących wyborów parlamentarnych na Węgrzech (12 kwietnia). Starcie to będzie osobistą bitwą między Viktorem Orbánem a Péterem Magyarem, liderem partii TISZA. Plakaty wyborcze w Budapeszcie sugerują, że Magyar chętnie uległby naciskom prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w kwestii wysłania węgierskiej broni na Ukrainę. Fidesz pyta wyborców, czy chcą rządu Orbána, czy tych, którzy poświęciliby krew i majątek narodu na wojnie. Administracja Trumpa wyraźnie popiera tego pierwszego – Rubio podczas wizyty w Budapeszcie potwierdził, że amerykański prezydent jest „głęboko zaangażowany” w zwycięstwo Orbána.

Podsumowanie: Nowa era sojuszy

Z perspektywy administracji Trumpa ścieżka naprzód jest jasna: utrzymywanie sojuszy tam, gdzie cele polityczne i tradycje są wspólne, jak w przypadku Węgier i USA. Gdy sojusze stają się

napięte, konieczna jest ich odnowa poprzez myślenie strategiczne łączące środki z celami – przykładem jest koncepcja „NATO 3.0” Elbridge’a Colby’ego, w której sojusznicy USA biorą na siebie większy ciężar finansowy.

Poważni liderzy muszą uznawać obecne realia i łączyć retorykę z działaniami prowadzącymi do pokoju, dobrobytu i dobra Zachodu – a nade wszystko dobra Ameryki. Nie zawsze jest to Monachium 1938; sojusze powinny być zawierane, odnawiane lub rozwiązywane w zależności od tego, czy zabezpieczają interesy narodu w teraźniejszości.

Teatr kabuki Trumpa na Ukrainie: Żadne istotne kwestie nie zostają rozwiązane



To, że nic nie zostaje rozwiązane, nie jest błędem systemu. To jego cecha. Otwiera to bowiem ścieżkę do robienia „interesów” – do zawierania układów między „interesariuszami” i do dzielenia miliardów w ramach łapówek i wypłat. To jest geopolityczny model transakcyjny Trumpa: biznes wypiera tradycyjne negocjacje (przynajmniej dopóki płyną pieniądze); pieniądz staje się polityką.

Mówi się, że Trump, Witkoff i Kushner są pewni, że potrafią skonstruować system nagród finansowych dla zachodnich posiadaczy długu, inwestorów i polityków (a w przypadku Ukrainy – dla otoczenia Zełenskiego), który skutecznie „zachowa finansowe korzyści z wojny – bez dodatkowego składnika w postaci rozlewu krwi”.

Z perspektywy Trumpa i Witkoffa, gdy płatności zostaną już rozdzielone, „kwestie terytorialne, gwarancje bezpieczeństwa, status członkostwa w UE i pozycja NATO to szczegóły drugorzędne, które nastąpią po zorganizowaniu większego systemu płatności. Innymi słowy, przechodzą do tego, co naprawdę ma znaczenie: do pieniędzy”.

Przy takim światopoglądzie negocjacje między USA a Rosją prowadzone są przez dwóch nowojorskich „guru” nieruchomości (Witkoffa i Kushnera) wraz z Joshem Gruenbaumem, który został również mianowany sekretarzem Trumpa w „Radzie Pokoju w Gazie”. Wcześniejsze doświadczenie zawodowe Gruenbauma wiąże się z funduszem KKR, który, choć nie jest stricte „funduszem sępem”, specjalizuje się w agresywnym inwestowaniu w długi zagrożone.

Gdzie w tych rozmowach są doświadczeni profesjonaliści z rosyjskiej służby zagranicznej? Są wyraźnie nieobecni. Minister spraw zagranicznych Ławrow w nich nie uczestniczy.

Dlaczego? Ponieważ hipoteza Trumpa i Witkoffa zakłada, że konflikt na Ukrainie można „rozwiązać poprzez system, w którym okazja do korzyści finansowych trwa nadal. To znaczy, że ci, którzy odnosili korzyści finansowe z wojny na Ukrainie – »interesariusze« – nadal będą się nimi cieszyć. Mówiąc bardziej cynicznie: »Program Dobrobytu na rzecz Wspierania Odbudowy Ukrainy« to zakodowane określenie dla Senatu USA i UE na utrzymanie mechanizmu finansowego, który można eksploatować dla korzyści osobistych”.

Zasadniczo jest to nowojorskie doświadczenie Trumpa z branży

nieruchomości przeniesione na grunt realnego konfliktu – w którym „krew” zazwyczaj stanowi prawdziwą walutę zainwestowaną w spór. Takie podejście podkreśla degradację Zachodu w stronę nihilizmu, który postrzega poświęcenia mężczyzn i kobiet na rzecz swojego kraju jako błahostkę, którą można wykupić.

Spójrzmy na zespół Witkoffa – z jednej strony mamy Blackrock i jego dyrektora generalnego Larry’ego Finka, którym Witkoff zlecił pozyskanie funduszy na odbudowę Ukrainy. Larry Fink ściśle współpracuje również z zespołem Witkoffa przy dzieleniu potencjalnych „okazji” do odbudowy (ale nie bierze bezpośredniego udziału w rozmowach w Moskwie z prezydentem Putinem).

Z drugiej strony są Rothschildowie, którzy są głównymi doradcami Ministerstwa Finansów w Kijowie i odpowiadają za zarządzanie ogromnym ukraińskim długiem obligacyjnym wynoszącym ponad 216 miliardów dolarów – to znaczy, że Rothschildowie odpowiadają za negocjacje z wierzycielami obligacyjnymi i zarządzanie ich roszczeniami wobec Kijowa. Istnieją również wierzyciele państwowi, którzy zagwarantowali pożyczki dla Ukrainy z instytucji finansowych, takich jak MFW i Bank Światowy. Sama UE zagwarantowała 193 mld euro.

Ci „interesariusze” w strukturze Witkoffa – wierzyciele Ukrainy, interesy Blackrock i być może KKR – mają szansę dobrze zarobić na pakiecie odbudowy w przypadku porozumienia politycznego zawartego między USA a Moskwą. „Według stanu na luty 2026 r. ukraińskie obligacje dolarowe są przedmiotem obrotu w przedziale od 60 do 76 centów za dolara, co odzwierciedla silną wrażliwość rynku na potencjalne propozycje pokojowe. Ceny znacznie odbiły od minimów na poziomie 19–20 centów odnotowanych pod koniec 2024 i na początku 2025 roku, w miarę budowania dynamiki dyplomatycznej”.

Rothschildowie mogą, ale nie muszą, mieć bezpośredni interes w pakiecie długu Ukrainy, ale jako „firma” mają gorzką historię w relacjach z prezydentem Putinem w związku z tym, co stało

się z Jukosem. Było to największe przedsiębiorstwo naftowo-gazowe w Rosji w latach 90.

W 2003 roku Michaił Chodorkowski, ówczesny szef rosyjskiego giganta naftowego Jukos, mianował lorda Jacoba Rothschilda „gwarantem” lub „protektorem” swojego pakietu kontrolnego w firmie. Przekazanie kontroli nad Jukosem (który dysponował znaczną częścią rosyjskich zasobów ropy i gazu) lordowi Rothschildowi nastąpiło automatycznie w 2003 roku po aresztowaniu Chodorkowskiego przez rosyjskie władze. Zamiarem było wyjęcie tych zasobów spod zasięgu prezydenta Putina. Jednak Jukos został następnie znacjonalizowany i zniszczony przez nałożone podatki, co skutecznie pozbawiło jego aktywa jakiegokolwiek wartości.

Po nowej stronie „wpływów” w „bilansie” Witkoffa, UE i USA zabiegają o fundusz odbudowy po zawarciu pokoju w wysokości 800 miliardów dolarów na pokrycie szkód wojennych na Ukrainie. Wszyscy zidentyfikowani przez Witkoffa interesariusze mają interes w tym, by uszczknąć kawałek tego tortu – Zełenski potrzebuje części, by rozdzielić ją wśród swoich „interesariuszy”, a UE ustawia w kolejce swoich wykonawców z branży obronnej, by również zgłosili roszczenia do swojej części z puli 800 miliardów dolarów.

A po stronie rosyjskiej mamy Kirilla Dmitriewa, wykształconego na Wall Street szefa rosyjskiego Państwowego Funduszu Majątkowego, który zainicjował starania mające na celu zaoferowanie Stanom Zjednoczonym możliwości inwestycyjnych jako elementu strategii interesariuszy, by przywrócić więzi gospodarcze i sprzyjać negocjacjom. Obejmowały one wspólne projekty dotyczące minerałów ziem rzadkich oraz rozwoju Arktyki.

Z perspektywy Moskwy – i przy jasnym zrozumieniu przez Moskwę merkantylnej i transakcyjnej psychiki Trumpa – być może wciągnięcie Waszyngtonu poprzez „okazje do interesów” w rozmowy z Rosją (po długim okresie zerwanej komunikacji) i w

czasie, gdy przywództwo USA jest niestałe i kapryśne, uznano za lepszą stronę odwagi.

Jednak ta metodologia „najpierw biznes” ma poważną wadę: „negocjacje” z zespołem Witkoffa nie działają. Sprawy idą w złym kierunku, co minister spraw zagranicznych Ławrow podkreślił w szczerych słowach w dwóch niedawnych wywiadach (w zeszłym tygodniu z Rickiem Sanchezem w Russia Today oraz we wtorek w rosyjskiej telewizji NTV).

MSZ Ławrow podkreślił, że porozumienia osiągnięte w Anchorage utknęły w martwym punkcie – a wręcz są wycofywane, „zmieniając kierunek na niewłaściwy” – ostrzegł Ławrow. Sugerował, że nie tylko stosunki ulegają ochłodzeniu; nasilają się działania asymetryczne i rośnie ryzyko eskalacji.

O co więc chodzi?

Po pierwsze, u podstaw podejścia Trumpa do jego „strategii biznesowej” leży kilka odrębnych parametrów – głównym z nich jest kultura zawierania umów skoncentrowana na „systemie nagród finansowych”. Takie podejście ignoruje rzeczywistość. Kwestia stosunków Rosji z Ukrainą (i USA) nie opiera się na umownym krojeniu tortu odbudowy wartego miliardy dolarów.

Sednem jest raczej imperatyw osiągnięcia porozumienia co do tego, gdzie dokładnie powinna przebiegać granica strefy interesów NATO. A co za tym idzie – dokąd sięga granica Rosji i Azji Środkowej.

Lecz sprawy idą w przeciwnym kierunku: frustracja Ławrowa jest w tych wywiadach bardzo widoczna. Trump staje się coraz bardziej skupiony na amerykańskiej dominacji (napędzanej w niemałym stopniu przez kryzys dolara i zadłużenia USA). To dążenie do dominacji stoi w diametralnej sprzeczności z multipolarnością mocarstw opartą na poszanowaniu interesów bezpieczeństwa narodowego każdej ze stron.

Prowadzi to do drugiego parametru – faktu, że nie wszystkie

konflikty i wojny dają się rozwiązać poprzez przekupstwo finansowe. Istnieje „historia” i złożone w ofierze życie. Szansę na sukces ma tylko rozwiązanie obejmujące zrozumienie pełnego kontekstu, który w pierwszej kolejnie doprowadził do konfliktu. A przyczyny sporu to właśnie to, co zostaje wykluczone w ramach koncepcji Witkoffa.

Osobno, dziedzictwo kultury europejskich i amerykańskich interesów bankowych i finansowych sprzyja utrzymaniu ukraińskiego status quo jako części ich historycznej postawy. Podejście polegające na „dbaniu o interesariuszy” automatycznie przeradza się w dążenie do kontynuacji istniejących struktur władzy w Kijowie, bez których wartość rynkowa ukraińskich obligacji – z których wiele znajduje się w rękach europejskich rządów – spadnie do zera.

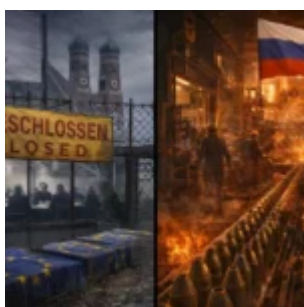
Analityk rynku Alex Krainer stwierdził, że „narody europejskie, w tym Wielka Brytania, znajdują się w katastrofalnej sytuacji fiskalnej, częściowo dlatego, że pożyczyły (lub zagwarantowały) Ukrainie setki miliardów, które prawdopodobnie staną się »złymi długami«”.

Moskwa bardzo wyraźnie dawała do zrozumienia, że aby jakakolwiek stabilna koegzystencja między Rosją a Kijowem była możliwa, musi nastąpić transformacja kultury przywództwa na Ukrainie. Dla Moskwy kontynuacja kultury radykalnej wrogości reżimu Zełenskiego byłaby postrzegana jako wystawienie Rosji na przyszłość pełną powtarzających się konfliktów, w miarę jak Ukraina będzie okresowo dozbrajana i przegrupowywana przez państwa europejskie.

Jednak jakakolwiek domniemana zmiana stylu ukraińskiego przywództwa wyjęłaby grunt spod starannie zaaranżowanego przez Witkoffa „systemu nagród finansowych”. Wynik konfliktu oparty na faktach militarnych na miejscu, prowadzący do zmiany kultury w Kijowie, byłby nie do przyjęcia dla systemu korzyści interesariuszy.

„Interesariusze” są zjednoczeni w sprzeciwie wobec takiej ewentualności. Plan Witkoffa w rzeczywistości podsyca ich opór wobec jakiegokolwiek zmiany status quo. Nic więc dziwnego, że minister Ławrow sygnalizuje wycofywanie się z negocjacyjnego przedsięwzięcia Witkoffa. Ono nie działa. Oddala Rosję od jej imperatywów bezpieczeństwa. Zamiast tego toruje drogę do kontynuacji wojny przeciwko Rosji.

Rosja nie jest mocarstwem? Czym w takim razie jest Europa?



Kaja Kallas stanęła na 62. Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w hotelu Bayerischer Hof, gdzie Imperium Atlantyczne zgromadziło się nie po to, by projektować potęgę, lecz by przeprowadzić własną autopsję, podczas gdy pacjent jeszcze oddychał – i wygłosiła mowę, którą wyobrażała sobie jako mowę końcową prokuratora przeciwko rosyjskiej słabości.

Zatrzymajmy się tutaj, bo to ważne: Kallas. Kaja Kallas. Kobieta, która w marcu 2022 roku ogłosiła, że rosyjska gospodarka zawali się w ciągu kilku miesięcy z powodu sankcji. Która przewidywała, że Ukraina będzie w NATO do 2024 roku. Która latem 2023 roku ogłosiła Rosję „strategicznym przegranym”. To kobieta, która mianowała partnerów biznesowych

swojego męża na kluczowe stanowiska rządowe w Estonii – skandal, który zakończyłby każdą normalną karierę polityczną, ale zamiast tego wyniósł ją do Brukseli, gdzie dochodzenia korupcyjne nie docierają (niektórzy twierdziliby, że to wymóg wstępny), a odpowiedzialność nie istnieje. Awansowała dzięki porażkom z Tallina do Brukseli, od niekompetencji do immunitetu, od tworzenia karykaturalnych prognoz do stania się głosem polityki zagranicznej UE.

Szefowa polityki zagranicznej UE – stanowisko to zajmuje nie ze względu na kompetencje, ale dlatego, że jest niezawodnie, przewidywalnie i katastrofalnie błędna w dokładnie taki sposób, jakiego wymaga Bruksela.

I tam właśnie stała, mówiąc zgromadzonym eurokratom, że Rosja nie jest „żadnym mocarstwem”. Jej gospodarka jest „w strzępach”. Po czterech latach wojny na pełną skalę Moskwa „ledwo posunęła się poza linie z 2014 roku” kosztem 1,2 miliona ofiar.

Na zewnątrz 120 000 zarejestrowanych protestujących zalało ulice Monachium – to największa mobilizacja w 63-letniej historii konferencji. Rozumieli oni coś, czego Kallas wewnątrz nie rozumiała: ta wojna doprowadza Europę do bankructwa, wzbogacając jednocześnie mocodawców Kai.

Wewnątrz Friedrich Merz – kanclerz Niemiec z Blackrock, który odziedziczył dymiący krater tam, gdzie niegdyś stała kwitnąca gospodarka, otworzył obrady słowami, które powinny sprawić, że każda osoba w tej sali ponownie oceni swój światopogląd: „Ten porządek, jakkolwiek wadliwy był nawet w czasach swojej świetności, już nie istnieje”.

Międzynarodowy porządek oparty na zasadach. Martwy. Merz to potwierdził. Nie Putin. Nie Xi. Rzekomy centroprawicowy czempion niemieckiego przemysłu, rzekomy obrońca starego modelu gospodarczego, zmuszony do odprawienia ostatniego namaszczenia nad samym systemem, który zbudował jego karierę.

Kanclerz Niemiec, stojący na podium w Monachium, ogłaszający koniec powojennego ładu z 1945 roku, podczas gdy Marco Rubio siedział na widowni i robił notatki.

Ale Kallas parła naprzód. Bo Kallas zawsze prze naprzód. Miała swoje tezy inspirowane uniwersum Marvela, starannie przygotowane przez pracowników, którzy również nie rozumieją, jak działa świat. Miała swoją narrację. I miała jedną liczbę, o której desperacko i katastrofalnie nie chciała, aby sala myślała.

Porozmawiajmy o tej liczbie.

Arytmetyka pisana cynkowymi trumnami

29 stycznia 2026 r.: Rosja przekazała 1000 ukraińskich ciał przez granicę białorusko-ukraińską. Ukraina zwróciła 38 ciał rosyjskich. Przeczytaj to jeszcze raz. Tysiąc do trzydziestu ośmiu.

Pełne zestawienie za rok 2025: Rosja przekazała Ukrainie 14 480 ciał. Rosja otrzymała 391. To stosunek 37 do 1. Trzydziestu siedmiu zabitych Ukraińców na każdego zabitego Rosjanina. Przez rok 2025 i początek 2026 niektóre wymiany sięgały 40 do 1.

To nie są szacunki. To nie są kanały na Telegramie ani roszczenia rosyjskiego Ministerstwa Obrony. To jedyny wskaźnik w całej tej wojnie, który obie strony mają wszelkie powody, by zgłaszać uczciwie. Kiedy Rosja przekazuje 1003 ciała i otrzymuje 26 w zamian, proporcje strat przestają być propagandą i stają się dowodem, który ostałby się w każdym sądzie na świecie. To matematyka krwawej przemysłowej wojny na wyniszczenie, zapisana nie w prezentacjach PowerPoint, lecz w wadze zwłok transportowanych przez granice pod nadzorem Czerwonego Krzyża.

I tu pojawia się gorzka kosmiczna ironia: na tej samej konferencji Zełenski zadeklarował: „Armia ukraińska jest najsilniejszą armią w Europie”. Żaden europejski lider nie zaprotestował. Ani Kallas, ani Merz, ani Macron, ani Keir Starmer. Wszyscy potakiwali.

Najsilniejsza armia w Europie. Systematycznie niszczona w stosunku 37 do 1. Przez naród, którego gospodarka, jak twierdzi Kallas, jest „w strzępach”.

Najsilniejsza siła militarna, jaką Europa może wystawić – uzbrojona w broń NATO, karmiona danymi wywiadowczymi NATO, szkolona przez doradców NATO, prowadzona przez rozpoznanie satelitarne NATO, realizująca doktrynę NATO napisaną w Fort Leavenworth i Sandhurst – jest metodycznie unicestwiana w proporcjach, przy których katastrofa Wehrmachtu pod Kurskiem wyglądałaby na wyrównaną walkę.

Te proporcje wyjaśniają, dlaczego Ukraina wciela teraz do wojska sześćdziesięciolatków z ulic Kijowa. Dlaczego Zełenski obniżył wiek poborowy do 25 lat, a potem dyskutował o jego dalszym obniżeniu. Matematyka 37 do 1 nie tylko wyczerpuje armię. Ona wyczerpuje naród.

Co Rosja faktycznie osiągnęła

Pozwólcie, że wyjaśnię coś Kallas i każdemu innemu utytułowanemu głupcowi w tej monachijskiej sali: Rosja nie tylko demilitaryzuje Ukrainę. Rosja demilitaryzuje samo NATO.

Każda zniszczona bateria Patriot. Każdy wyeliminowany HIMARS (wraz z amerykańską załogą). Każdy spalony M1 Abrams. Każda wieża Leoparda 2 odrzucona czterdzieści metrów od podwozia. Każdy zestrzelony Storm Shadow. Każdy przechwycony ATACMS. Każdy brytyjski Challenger zamieniony w złom. Każdy francuski Caesar obrócony w pył.

To nie są straty ukraińskie. To są straty NATO.

Systemy, którymi dysponuje Ukraina, TO systemy NATO. Wywiad pochodzi z satelitów NATO i samolotów AWACS krążących nad polską przestrzenią powietrzną. Pakiety celów dla uderzeń w terytorium Rosji pochodzą z komórek NATO w Ramstein i Lakenheath. „Doradcy” obsługujący zaawansowane zachodnie systemy? To personel NATO, noszący ukraińskie naszywki przed kamerami, umierający w ukraińskich mundurach dla narracji, wracający do domu w trumnach oznaczonych jako „wypadek podczas szkolenia”.

To nigdy nie był konflikt dwustronny. To NATO – 32 narody reprezentujące ponad 50% globalnego nominalnego PKB – mierzy się z Rosją w wojnie przemysłowej. I NATO przegrywa w upokarzający sposób.

W ujęciu doktrynalnym oznacza to coś, co powinno przerażać planistów NATO: każdy scenariusz wojenny zakłada uzupełnianie amunicji. To założenie okazało się fałszywe. Artykuł 5 NATO ma niedopowiedziany wniosek: sojusz jest tak silny, jak baza przemysłowa jego najsłabszego członka. Baza przemysłowa każdego członka jest teraz znacznie słabsza niż rosyjska.

Admirał NATO Rob Bauer ostrzegał w październiku 2023 r., że Zachód sięgnął „dna beczki” w kwestii amunicji. To było ponad dwa lata temu. Teraz jest gorzej. Czas oczekiwania na amunicję wielkokalibrową wydłużył się z 12 do 28 miesięcy. Stoltenberg przyznał przed odejściem z urzędu: „Zużycie amunicji przez Ukrainę jest wielokrotnie wyższe niż nasze obecne tempo produkcji”.

Stany Zjednoczone w lipcu 2025 r. zawiesiły dostawy Patriotów, Stingerów i pocisków 155 mm na Ukrainę. Nie dlatego, że Waszyngton porzucił Kijów, ale dlatego, że audyty Pentagonu wykazały, iż zapasy USA zagrażają własnej zdolności bojowej Ameryki przeciwko Chinom. Arsenał „demokracji” jedzie na oparach.

Tymczasem Rosja w samym 2025 roku wyprodukowała 7 milionów

pocisków artyleryjskich. Siedemnastokrotny wzrost w stosunku do 400 000 w 2021 roku. Podczas gdy Europa budowała ścieżki rowerowe, Rosja budowała fabryki pocisków. Połączona produkcja NATO w 2025 roku? Około 1,7 miliona pocisków. Rosja produkuje w niecałe trzy miesiące to, co NATO produkuje w rok.

Przemysłowy upadek, który nazwaliśmy strategią

Niemcy straciły 245 000 miejsc pracy w przemyśle od 2019 roku. Przejdźcie się przez Zagłębie Ruhry i zobaczcie, co wybraliśmy. Zamknięte huty stali zamienione w „przestrzenie kulturalne”, gdzie pije się przepłaconą kawę. Wygaszone wielkie piece przerobione na muzea, jakby przemysł był archeologią. „Centra innowacji”, w których nie produkuje się nic poza prezentacjami o gospodarce o obiegu zamkniętym.

Volkswagen ogłosił zamknięcie fabryk w Niemczech po raz pierwszy od 87 lat. Przetrwał II wojnę światową, podział i zjednoczenie, kryzys 2008 roku. Nigdy nie zostały zamknięte. Aż do teraz. Ponad 35 000 stanowisk do redukcji.

Udział przemysłu w niemieckiej gospodarce spadł z 40% w 1990 roku do 27% dzisiaj. Rosja w tym samym czasie dodała 520 000 miejsc pracy w sektorze obronnym. Na początku 2026 r. rosyjski sektor obronny zatrudnia 4,5 miliona ludzi.

Przekonaliśmy samych siebie, że gospodarka usługowa może zastąpić produkcję. Że można prowadzić cywilizację na opłatach konsultingowych. Nie da się niszczyć czołgów „gospodarką opartą na wiedzy”. Nie da się zatrzymać rakiet hipersonicznych „przywództwem myślowym”.

Energetyczne samobójstwo i kłamstwo

Spójrzcie na Nord Stream. Kallas chwali się, że Rosja została „odłączona od europejskich rynków energii”. Przedstawia to

jako strategiczny triumf.

W praktyce: koszty energii dla niemieckich producentów wzrosły z 60-80 euro za megawatogodzinę do 180-240 euro. Niemiecki przemysł rozpoczął spiralę śmierci. Kallas, von der Leyen i brukselski komisariat nigdy nie spóźnią się z wypłatą. Robotnik w Essen? Jest bezrobotny. Spawacz w Lyonie? Zwolniony. To jest wojna klasowa ubrana w politykę klimatyczną.

Luka rakietowa, o której Europa nie chce rozmawiać

Rosja dysponuje trzema operacyjnymi systemami hipersonicznymi: Kinżał, Cyrkon i Oriesznik. Ten ostatni uderza w Paryż lub Berlin w mniej niż 20 minut. Europa nie ma przed tym żadnej obrony. Żadnej.

Rosja posiada również: Awangard (prędkość powyżej 20 Machów), Sarmat (zasięg 18 000 km) i Posejdon (podwodny pojazd nuklearny). Luka technologiczna się nie zmniejsza. Ona się powiększa. Ale Rosja to „żadne mocarstwo”, mówi Kallas.

Liczby PPP, których Europa nie chce uznać

PKB Rosji mierzony parytetem siły nabywczej (PPP) wyniósł 6,92 biliona dolarów w 2024 roku. Czwarta gospodarka świata. Rosja wyprzedziła Japonię. Gospodarka Rosji jest obecnie największą w Europie pod względem PPP.

PPP mierzy to, co gospodarka może faktycznie wyprodukować u siebie. W gospodarce wojennej liczy się: ile stali możesz wytopić? Ile materiałów wybuchowych wyprodukować? Ile łożysk kulkowych wygenerować? Europa zbudowała gospodarkę na konsultingu i kredycie. Kallas patrzy na kursy walut i widzi

słabość. Powinna spojrzeć na przepustowość produkcji i zobaczyć europejskie wyginiecie.

Wnioski, których Kallas nie może wypowiedzieć

Rosja nie ma zamiaru ograniczać swojej armii. Dlaczego miałyby to robić? Rosja produkuje więcej niż NATO w stosunku 4 do 7. Dysponuje bronią, której NATO nie może przechwycić.

Największym zagrożeniem nie jest to, że Rosja zyska więcej przy stołach negocjacyjnych niż na polach bitew. Zagrożeniem jest to, że europejscy liderzy wciąż nie rozumieją, co Rosja osiągnęła: całkowite obnażenie przemysłowej pustki NATO. Ujawnienie, że Europa nie może prowadzić wojny przemysłowej bez wsparcia Ameryki, a Ameryka traci zainteresowanie.

Globalne Południe patrzy z boku. Rozszerzenie BRICS postępuje. Budują alternatywne systemy płatnicze omijające SWIFT. Ta sama Europa, która kolonizowała pół planety, jest teraz obnażona jako pusty protektorat zależny od potęg, które niegdyś dominowała.

Pekin patrzy i wyciąga wnioski. New Delhi przyspiesza rodzimą produkcję. Rosja nie jest mocarstwem, mówi Kaja Kallas, kobieta, która trzy lata temu przewidziała jej upadek. Czym więc, u licha, jest Unia Europejska?

Poinformowanym o własnej propagandzie skansenem postindustrialnym, zarządzanym przez dyplomowanych nieudaczników? Rachunek za autodeindustrializację Europy, za energetyczne samobójstwo i za trzydzieści lat wiary, że finanse zastąpią kuźnie – ten rachunek wystawiany jest w zamykanych fabrykach, kolejkach po zasiłek i proporcjach zwłok, których Bruksela odmawia uznania.

Rosja nie jest mocarstwem? Niech Bóg ma Europę w opiece, gdy ktoś wyjaśni Kallas, kim w takim razie jest ona sama.

Wielkie kłamstwo na temat wspierania terroryzmu przez Iran



Amerykańscy decydenci, szczególnie pod rządami obecnej administracji Trumpa (stan na luty 2026 r.), konsekwentnie opisują Iran jako czołowego lub najważniejszego państwowego sponsora terroryzmu na świecie. Charakterystyka ta jest kamieniem węgielnym polityki USA wobec Iranu od dziesięcioleci, a Iran figuruje na liście państwowych sponsorów terroryzmu Departamentu Stanu USA od 19 stycznia 1984 r. – jest to najdłużej utrzymujące się oznaczenie na obecnej liście (obejmującej również Kubę, Koreę Północną i Syrię).

Ale co właściwie pokazują dane? Moje dawne biuro – tj. Koordynator ds. Zwalczania Terroryzmu, obecnie znany jako Biuro ds. Zwalczania Terroryzmu – publikuje od 1990 r. roczny raport na temat międzynarodowego terroryzmu, zatytułowany *Patterns of Global Terrorism*... Raport z 1990 r., zlecony przez Kongres, obejmował incydenty z roku 1989. *Patterns of Global Terrorism* został zastąpiony nowym tytułem: *Country Reports on Terrorism*... Ten roczny raport obejmuje każdy rok od 2004 do 2024 (uwaga: raport za rok 2025 spodziewany jest w kwietniu 2026 r.).

Mimo że załączniki statystyczne Departamentu Stanu nie podają konkretnego podziału wyznaniowego (sunnici vs. szyici vs. inni) ataków terrorystycznych, przytłaczająca dominacja sunnickich grup ekstremistycznych w danych dotyczących sprawców sugeruje, że około 90% lub więcej zidentyfikowanych ataków terrorystycznych w latach 2004–2023 zostało przeprowadzonych przez grupy lub osoby powiązane z sunnickimi ideologiami ekstremistycznymi, w szczególności z dżihadyzmem salafickim. Na podstawie dostępnych danych z lat 2004–2023 około 85–95% ataków terrorystycznych w raportach Departamentu Stanu zostało przeprowadzonych przez sunnickie grupy lub osoby ekstremistyczne. Główne grupy sprawców każdego roku (Talibowie, ISIS, Boko Haram, filie Al-Kaidy, Al-Shabaab, TTP itd.) były sunnickie. Innymi słowy, są to grupy niemające powiązań z Iranem ani wsparcia z jego strony. W rzeczywistości grupy te postrzegają szyitów, nie tylko sam Iran, jako heretyków i obierają ich za cel ataków.

Grupy szyickie, takie jak Hezbollah i milicje wspierane przez Iran, zazwyczaj nie są uwzględniane w tych statystykach, ponieważ atakują głównie siły wojskowe (co może być wykluczone z definicji terroryzmu stosowanej w raportach). Ruch Huti (Ansar Allah) w Jemenie jest główną grupą powiązaną z szyitami pojawiającą się w ostatnich raportach, ale stanowi ułamek całkowitej liczby ataków.

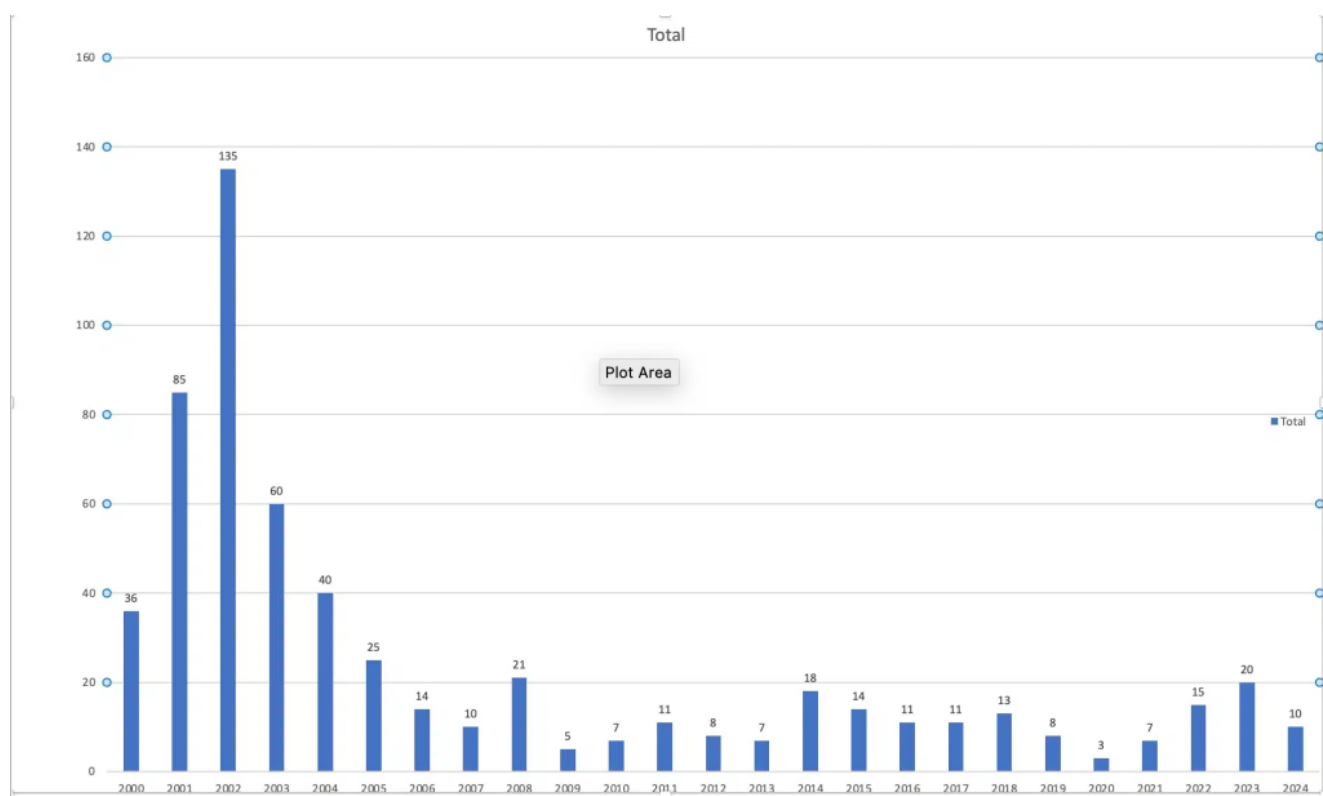
Francuski think tank – FONDAPOL – podaje podobne wyniki, z tym że ich oś czasu obejmuje okres od 1979 do 2024 roku. Od 1979 do kwietnia 2024 r. pięć najbardziej krwawych grup było odpowiedzialnych za 81,8% wszystkich ofiar islamskich ataków terrorystycznych:

- **Al-Kaida** (14 856 ofiar śmiertelnych) – sunnici
- **Talibowie** (71 965 ofiar śmiertelnych) – sunnici
- **Państwo Islamskie/ISIS** (69 641 ofiar śmiertelnych) – sunnici
- **Boko Haram** (26 081 ofiar śmiertelnych) – sunnici

▪ **Al-Shabaab** (21 784 ofiary śmiertelne) – sunnici

Mimo tych faktów Izrael uparcie podtrzymuje kłamstwo, że Iran stanowi główne zagrożenie terrorystyczne. Odniosłem się do tego kłamstwa w moim artykule opublikowanym prawie dwa lata temu, korzystając z danych zamieszczonych przez izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Uwaga – dane te obejmują okres od 2000 r. do kwietnia 2024 r. Zbiór danych wyklucza atak z 7 października 2023 r. Oto najważniejsze punkty:

Jest całkiem jasne, że „terroryzm” przypisywany Palestyńczykom wykazuje tendencję spadkową od 2003 roku. To nie są moje liczby, to liczby rządu Izraela. Warto zauważyć, że szczyt palestyńskiej przemocy w pięcioletnim okresie – 2000 do 2005 – jest powszechnie znany jako Druga Intifada.



Liczba zabitych i rannych Izraelczyków jest równie wymowna. Łącznie 1552 Izraelczyków zginęło w ciągu tego 24-letniego okresu, a 5595 zostało rannych. Dokładna analiza danych pokazuje, że 76% zgonów miało miejsce w pięcioletnim okresie Drugiej Intifady, a aż 92% rannych odnotowano w tym samym czasie.

		Injured or Killed		
Count of Injured or Killed				
Number killed by Year		Injured	Killed	Grand Total
2000		101	49	150
2001		1139	215	1354
2002		1996	455	2451
2003		800	210	1010
2004		501	140	641
2005		594	112	706
2006		76	32	108
2007			13	13
2008		130	34	164
2009		3	6	9
2010		3	11	14
2011		81	23	104
2012		30	15	45
2013			7	7
2014		39	24	63
2015		44	27	71
2016		27	20	47
2017			19	19
2018			14	14
2019			14	14
2020			3	3
2021		2	22	24
2022		20	31	51
2023		6	43	49
2024		2	13	15
Grand Total		5594	1552	7146

Publiczna histeria na Zachodzie dotycząca terroryzmu Hamasu nie znajduje potwierdzenia w danych – tylko 15% ataków w ciągu ostatnich 24 lat przypisano Hamasowi, działającemu samodzielnie lub w porozumieniu z innym podmiotem palestyńskim. Nie sugeruję, że Hamas jest organizacją pacyfistyczną – nie jest – ale nie jest też podmiotem politycznym zaangażowanym w nieustanną przemoc.

Chociaż prawdą jest, że Hamas i Hezbollah wystrzeliły tysiące rakiet w stronę Izraela w ciągu ostatnich 25 lat, bardzo niewiele z nich spowodowało ofiary wśród ludności cywilnej... Liczba ofiar śmiertelnych spowodowanych konkretnie przez rakiety wynosi około 50–75 osób zabitych w całym okresie 2001–2025, a nie tysiące.

Dla porównania, Izrael zabił 11 200–11 500 Palestyńczyków w okresie od 2000 r. do 6 października 2023 r. Od 7 października do chwili obecnej izraelska armia zabiła ponad 73 000 Palestyńczyków w Gazie, według Ministerstwa Zdrowia Gazy. W styczniu 2026 r. przedstawiciel izraelskiej armii zaakceptował dane Ministerstwa Zdrowia Gazy mówiące o ponad 71 000 zabitych w wyniku bezpośredniego ognia izraelskiego.

Jeśli Stany Zjednoczone autentycznie troszczą się o wykorzenienie wspierających terroryzm, powinny grozić Arabom z Zatoki... w szczególności Arabii Saudyjskiej i Katarowi. Chodzi mi o to, że Stany Zjednoczone wykorzystują fałszywe oskarżenie Iranu o terroryzm jako pretekst do przeprowadzenia niesprowokowanego ataku. Jest to nie tylko niesłuszne, ale jest to zło w czystej postaci.